

Przemysław Czapliński

Pomiędzy, albo o pokazywaniu języka

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (43/44), 86-92

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tacji (przecież Peirce – pilny student dzieł Kanta – zdecydowanie jednak odrzucał pojęcie rzeczy samej w sobie); można by też wnikliwiej zapytać o te partie pism Arystotelesa i Kanta, które tyczą się kategorii jako precepcji Peirce’owskich kategorii Pierwszego, Drugiego i Trzeciego. Nawet jednak bez odpowiedzi na wymienione pytania – a Komendziński wspomina te sprawy, choć tylko nawiasowo – książka daje wyczerpujący obraz *d y n a m i c z n e j* (dzięki zasadzie ciągłości) architektoniki Peirce’owskiego systemu. Dzięki tym wartościom egzegetycznym oraz własnym propozycjom metodologicznym – i pomimo pewnej hermetyczności spowodowanej specjalistycznym żargonem – jest to lektura godna polecenia zainteresowanym.

Na koniec – choć tom przygotowany jest starannie i opatrzony zgrabnie dobraną szatą graficzną – nie mogę powstrzymać się od cierpkiej uwagi pod adresem wydawnictwa. Siermiężność zniknęła już z okładek książek i wystaw polskich księgarń, nie zniknęła jednak na swój sposób pomiędzy tych okładek i z mentalności niektórych wydawców, szczególnie uniwersyteckich. Nagminne i skandaliczne jest publikowanie prac – takich jak omawiana tu książka Komendzińskiego – bez szczerkowego choćby indeksu w postaci skorowidzu nazwisk. Normą niezachwianą powinien być w przypadku pozycji tego rodzaju indeks rzeczowy (a jeszcze lepiej osobowy i rzeczowy, lub mieszany). Wydawca mający wizję czytelnika rzucającego się na *Między precepcją a recepcją* jako na nocną lekturę do poduszki, którą pochłania się od deski do deski smakując konstrukcję jej linearnego suspensu, winien zająć się innymi sprawami.

Wojciech Kalaga

Pomiędzy, albo o pokazywaniu języka

Zbiór artykułów Erazma Kuźmy¹ to książka rewizjonistyczna. Ale także niewczesna. Jej rewizjonizm tkwi w tym, że dokonuje ona radykalnego przeglądu literaturoznawczej dziedziny, że powraca do pytań dawno zadanych i udziela na nie oburzających odpowiedzi, że wywraca hierarchie, zawiesza oczywistości, a wreszcie swój

¹ E. Kuźma *Między konstrukcją a dekonstrukcją. Szkice z teorii i historii literatury*, Szczecin 1994.

rewizjonizm kieruje ku przyszłości, prognozując rozwój literaturoznawstwa. Ponadto rewizjonizm tej książki ma charakter uwodzieleński, bo jej autor z porywającym cynizmem i radosnym nihilizmem wprowadza chaos do biblioteki z miną profesora przepuszczającego w drzwiach urodziwą studentkę.

W swojej rewizji Kuźma pisze, że badanie literatury to kreacja literatury, że „akt nazwania jest aktem stwarzania (...), swoistym performatywem w sensie Austinowskim” (s. 8), że każda koncepcja procesu historycznego jest tylko arbitralnym konstruktem narzucanym zbiorowi dzieł, że prądy, nurty i epoki to nie odkrycia lecz wynalazki badaczy (s. 9), że tekst badawczy „nie ma transcendencji, nie ma zewnętrznych odniesień, włącza się jedynie w globalny system samozwrotnej komunikacji” (s. 28), że tekst literacki istnieje nie obiektywnie, lecz „jako wytwór interakcji między tym, co czytane a czytelnikiem” (s. 88), że „interpretacja jest wyrazem woli mocy, a nie odkryciem prawdy” (s. 90), że zatem ważna jest nie prawda, lecz korzyść, że sens dzieła jest negocjowany przez wspólnotę interpretatorów i że „czytelnik jest poza tą grą” (s. 105), że wreszcie, skoro w dziele literackim nie można znaleźć prawdy, interpretator jest „Bogiem w stwarzaniu i ustanawianiu sensu dzieła. Jeśli nie ma prawdy – wszystko jest dozwolone” (s. 107). Zgodnie z takim myśleniem wszelkie byty ujmowane w mikro- i makroskali literaturoznawczej tracą swój charakter substancjalny i ontyczną wyrazistość, nabierają natomiast żywotności, jeśli za podstawową cechę życia przyjmujemy aktualność, zmienność, niepodległość wobec zaszeregowania. Byt niesubstancjalny nie jest jednak bytem funkcjonalnym, lecz relacyjnym: zamiast dzieła – tekst, zamiast prądu – szeregi zdarzeń, zamiast znaczenia – relacja rozumienia („znaczenie to relacja podmiotu do sensu utworu”, s. 89). Rewizja przeprowadzana przez Kuźmę obejmuje więc wszystko: teorię procesu historycznoliterackiego, koncepcję morfologii dzieła literackiego, status języka literaturoznawczego i status badacza. Wszystko.

Zarazem jednak jest to książka niewczesna. Jest niewczesna w heroicznym (Nietzscheańskim) sensie tego słowa, jak niewczesne, nie na czasie i nie w porę, są wszelkie rozważania o metaforach pozwalających porządkować czas, wszelkie dociekania prawdy występujące przeciw życiodajnym iluzjom, wszelkie odkrycia łączące sytuację martwych przedmiotów badań z życiową sytuacją badaczy. Jest też niewczesna w znaczeniu potocznym, bo rewizja, którą autor proponuje, trwa permanentnie jak kryzys, który sama poniekąd wywołała i który sama próbuje zażegnać, trwa nieustannie od lat, pozbawiając wielu badaczy i studentów złudzeń co do osiągalności prawdy w akcie interpretacji, co do sprawdzalności wyników badań literackich, co do ontologicznej

faktyczności niezmiennego sensu w dziele. Więc rewolucja metodologiczna ukazywana przez Kuźmę dawno już dała się zinstytucjonalizować i spokojnie złożyła swój łeb na osi wyboru. Trzeba jednak dodać, że rewizja uprawiana przez autora upowszechniła się między innymi za jego sprawą, więc to dzięki niemu praktykuje się dziś tę intelektualną symulację przewrotu, to przygotowywanie gruntu pod trzęsienie ziemi, podważanie umów spisanych i ujawnianie paktów niepisanych, i za jego podpowiedzią podważa się rację stanu, jaką kieruje się społeczność interpretatorów, a zarazem ową rację stanu – dzięki szczerości drugiego stopnia – się podtrzymuje.

Ale ta książka jest rewizjonistyczna w głębszym sensie, bo nie tylko wykląda warunki wypowiedzenia warunków, lecz także nakazuje czytelnikowi zostać rewizjonistą. To książka mistrza, który nakłada na odbiorcę przymus rewizji i wyposaża go w narzędzia niezgody, ponieważ wie, że podstawą osiągnięcia przez niego samodzielności jest odkrycie języka, w którym będzie mógł wypowiedzieć posłuszeństwo mistrzowi.

Tytuł tej książki² sygnalizuje istotę dzisiejszego położenia literaturoznawstwa, ujawnia narastające nasycenie języka tej dziedziny językiem ontologii tekstowej (albo – co na jedno wychodzi – rosnącą ekspansję języka literaturoznawstwa: świat, konstrukcja, destrukcja okazują się pojęciami, które literaturoznawstwo potrafi w jakimś stopniu wyjaśnić), splota dług wobec oczekiwań na rozważania całościowe i rozstrzygnięcia krańcowe. Książka nie jest syntezą, jednolitym studium czy monografią wybranego zagadnienia – składa się z ośmiu osobnych tekstów, które powstawały w ciągu ostatniej dekady i które publikowano później w czasopismach, bądź książkach zbiorowych. Niejednorodność zbioru Kuźmy nie oznacza jednak przypadkowości: książka ma swój ład, wyrazisty porządek, wsparty na refleksji metodologicznej, która wskazuje miejsca szkiców historycznoliterackich i interpretacyjnych. Oto pomieszczone w książce trzy rozprawy metodologiczne (*Strona czynna i bierna procesu literackiego i artystycznego. Na przykładzie historii ekspresjonizmu; Spór o wartość i zasadność interpretacji literackiej; Perswazyjność wypowiedzi teoretycznoliterackiej*) nie następują bezpośrednio po sobie, lecz zajmują kolejno miejsca 1, 4 i 8: tworzą więc ramę i przecięcie całości. Układ ten wydaje się logiczny i przekonujący: rozprawa pierwsza dotyczy teorii procesu historycznoliterackiego, po niej następują dwa studia historycznoliterackie: *Czło-*

² Podobnie jak tytuły studiów Kazimierza Bartoszyńskiego *Powieść w świecie literackości* (Warszawa 1991), czy Ryszarda Nycza *Tekstowy świat* (Warszawa 1995).

wiek wobec Boga, religii i Kościoła w polskim ekspresjonizmie (studium tematycznie związane z poprzednim) oraz szkic *Wokół poetyki rewolucyjnej*. Pozycję środkową zajmuje artykuł *Spór o wartość i zasadność interpretacji literackiej*, po nim zaś następują trzy szkice interpretacyjne pojedynczych tekstów: dwa o twórczości Andrzejewskiego (*Fabuła w prozie autotematycznej. Na przykładzie prozy Jerzego Andrzejewskiego*; *Funkcja dziennika w prozie Jerzego Andrzejewskiego*) oraz studium *O intertekstualizmie międzyobiegowym. Na przykładzie „Końca świata” K. I. Gałczyńskiego*. Zwieńczenie całości stanowi tekst *Perswazyjność wypowiedzi teoretycznoliterackiej*, który stawia czytelnika w kłopotliwym położeniu, nakazuje mu bowiem potraktować całą książkę jako szereg ćwiczeń z retoryki.

Jednak stwierdzenie ogólne ostatniego szkicu, że „każda wypowiedź ma w jakimś stopniu charakter nakłaniający, bowiem zawsze jest zwrócona na kogoś” oraz że „perswazyjność jest niezbywalną cechą wypowiedzi teoretycznoliterackiej” (s. 176) – nie powinno być żadnym zaskoczeniem. Zapowiadają je zarówno dwa wcześniejsze studia metodologiczne, jak i charakter pozostałych tekstów. Kuźma pisze bowiem w taki sposób, że wszystkie jego szkice stają się metodologią pisania studiów literaturoznawczych³: poczesne miejsce zajmuje tu refleksja metateoretyczna, która pełni rolę legitymizacyjną – poprzez wyłożenie możliwości mówienia o danym zagadnieniu, ukazanie dróg proponowanych przez poszczególne metody bądź szkoły badawcze Kuźma określa warunki wstępne sporu, ujawnia perspektywy mówienia, prezentuje języki. W ten sposób sygnalizuje, że efekt interpretacji jest zawsze pochodną metody, jest w nią wpisany, co czyni z procedur badawczych grę o wątpliwej, jednorazowej wartości poznawczej; zarazem jednak autor umyka w ten sposób od problemu obiektywności dociekań i przenosi zagadnienie prawdziwości na płaszczyznę metajęzykową, zamienia bowiem pytanie o prawdę w kwestie dotyczące nie relacji między „rzeczą” i „umysłem”, lecz między językami, które prawdę wypowiadają. Przykładowo, pierwszym w szkicu Kuźma streszcza tradycyjne i współczesne koncepcje procesu historycznoliterackiego (schemat rośliny, kalejdoskopu i cięcia oraz – wypracowane w ramach posthistorycznego systemizmu – schematy kłacza i ruchu-spożycy), po czym skrótowo prezentuje dzieje ekspresjonizmu, uzyskiwane w każdej z matryc. W konkluzji przeprowadza autoanalizę, przyporządkowując swoje rozważania do jednego ze schematów, i stwierdza:

³ Świadczą o tym wymownie tytuły poszczególnych rozpraw. Spośród ośmiu tekstów trzy zawierają po tytule zasadniczym dodatkowy człon *Na przykładzie...*, sugerujący, iż konkretne zjawisko literackie pełnić będzie w szkicu rolę egzemplaryczną.

Nie odsłaniam jakiejś prawdy, która miałaby się skrywać w przedstawionych faktach, przeciwnie, tak układam fakty, by opowiedziały wybraną przeze mnie fabułę. [s. 28]

Podobnie postępuje w tekście dotyczącym poetyki rewolucyjnej czy autotematyzmu. Na pytanie „czym jest autotematyzm?” nie można, według Kuźmy, odpowiedzieć ani od strony tekstu („odpowiedzi są niemożliwe do udowodnienia”, s. 119), ani od strony odbioru („z perspektywy odbioru nie można zadać pytania ani o sens, ani o znaczenie autotematyzmu i fabuły”, ponieważ „postać fabuły w prozie autotematycznej zależy od nieskończonej wielkiej liczby czynników”, a poza tym reakcje czytelnika określa jego predylekcja). Można natomiast, przyjmując tę ostatnią perspektywę, pytać o „proces powstawania znaczenia i sensu” (s. 118), a więc uzyskać odpowiedź na pytanie „czym coś jest?” dzięki pytaniu, „jak coś jest odbierane?”. Za każdym razem autor wychodzi zatem od prezentacji możliwych ujęć i związanych z tym konsekwencji, przy czym najczęściej postępuje według schematu: ukazanie paradygmatu – odrzucenie skrajności – przyjęcie wariantu pośredniego. Czyli, wariantu „pomiędzy”.

Tu bowiem toczy się dyskurs prowadzony przez Kuźmę – nie na krańcach, lecz w przestrzeni „pomiędzy”. Rewizjonista musi bowiem wejść w istniejący dyskurs, musi pozornie go zaakceptować, by dokonać dekonstrukcji od wewnątrz. Rewizjonista, w odróżnieniu od rewolucjonisty, nie atakuje od zewnątrz, nie wyłania się z marginesu, lecz staje pośrodku („Wszyscy jesteśmy w środku układu”, s. 87 – pisze Kuźma – dezawuuując rzekomą zewnętrżność sztuki rewolucyjnej względem zachowawczego centrum). Ważnych w tej kwestii wskazówek dostarcza krótka przedmowa, w której czytamy, że: 1) książka jest „wyrazem przemian, jakie dokonują się w świadomości historycznoliterackiej, teoretycznoliterackiej, czy – najogólniej mówiąc – filozoficznej”, a zatem, że mowa będzie o przemianach postrzegania literatury, a nie, przemianach literatury samej; 2) kryzys stał się normą, normą wyzwolenia z norm; 3) rozprawy pomieszczone w książce zajmują sferę „p o m i ę d z y, pomiędzy jasnością i niejasnością, pomiędzy granicami i biegunami opozycji, pomiędzy doktrynami”, co upoważnia nas do traktowania obszaru „pomiędzy” jako ziemi własnej (pomiędzy granicami), jako kuli ziemskiej (pomiędzy biegunami), wreszcie – jako sfery myślenia nieuprzedzonego (pomiędzy doktrynami).

Problem polega jednak na tym, że gdy docieramy do końca książki, a właściwie do końca pierwszego pomieszczonego w niej tekstu, wiemy, że obszar „pomiędzy” to wyłącznie sfera retoryki. Literaturoznawstwo znajduje się bowiem pomiędzy nieosiągalną empirią i niepożądaną przemocą, pomiędzy interpretacją obiektywną, która znosi „sens dalszych poczynić” (s. 108) i wykładnią nakazaną, która zabrania dal-

szych interpretacji, pomiędzy opisem, który prawdy nie sięga, i opowiadaniem, które prawdę fałszuje:

z tego, co się tu dotąd mówiło, wynika, że w wytyczaniu granic interpretacji za kryterium nie może służyć prawda, sens, logika; tym kryterium może być tylko retoryka, siła perswazyjna wypowiedzi, jej wola mocy. [s. 108]

Literaturoznawstwo jako domena retoryki to szara strefa pewności, obszar, w którym wszystko ulega wyjaśnieniu, a zarazem zaciemnieniu, w którym jest wszystko, a zarazem nie ma nic, w którym gra toczy się o sens, a więc stawkę najwyższą, a zarazem sens gry jest niejasny, bo stawka bliska jest zeru. Oto właśnie tytułowe i metodyczne „pomiędzy”, które uzasadnia retorykę podwójnego zaprzeczenia (ani..., ani) i logikę uprzywilejowanego środka (tylko), dialektykę podwójnego podobieństwa i podwójnej różnicy.

Paradoksalnie jednak rewizjonistyczne działania Kuźmy przenoszą problematykę interpretacyjną z płaszczyzny teoretycznej i historycznej na płaszczyznę metafizyczną⁴. Bo jeśli wszystko jest wątpliwe, tedy badacz musi zadać sobie pytanie: „Po co interpretować?”, „Po co uprawiać literaturoznawstwo?”. Na tak postawione pytanie autor odpowiada retorycznie i merytorycznie. Pierwsza odpowiedź brzmi:

Bronię tezy, że interpretacja nigdy nie jest bezinteresownym dociekaniem sensu, że jest zinstrumentalizowana, że jest wyrazem i formą woli mocy. [s. 105]

Parafrazując to zdanie powiedziałbym, że interpretacja jako wyraz i forma woli mocy jest wyrazem prawdy, co wcale nie znaczy, że prawdę osiąga. Celem działań rewizjonisty jest przecieź wyzwolenie z kłamstwa – tak chcieli „wielcy podejrzliwcy” (Kierkegaard, Marks, Nietzsche, Freud), którzy stawiali świat w cieniu podejrzenia, przymuszając go, by odkrył swoją skrywaną stronę: walkę klas jako podszewkę wszelkiej ideologii, *libido* jako kłębownisko rzeczywistych motywów skrytych za konwencjonalnym uśmiechem, wolę mocy jako rewers każdej religii, filozofii i sztuki. Ceną za odkrycie prawdy było rozstanie się ze złudzeniami, które żywiły człowieka. Ale zyskiem okazywała się prawda, bo „kłamstwo jest narzędziem woli mocy, ale sama wola mocy nie kłamie”⁵. Po wtóre, interpretacja jest wyrazem prawdy, ponieważ ją opowiada. Potwierdzeniem tego przekonania, a zarazem odpowie-

⁴ Pozwalam sobie w ten sposób sparafrazować ostatnie zdanie książki Kuźmy *Mit Orientu i Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, (Szczecin 1980, s. 309).

⁵ G. Colli *Po Nietzschem*, przełożył i wstępem opatrzył S. Kasprzysiak, (Kraków 1994, s. 105).

dział merytoryczną na pytanie „po co pisać?”, jest cała książka, a może więcej – cały dotychczasowy dorobek autora. Jest to odpowiedź paradoksalna, bo przecież Kuźma głosi niewiarę w dotarcie do prawdy, a jednocześnie poświęca temu głoszeniu wszystko – czas, imię, energię, życie. Choćby więc twierdził, że opowiadanie o literaturze „odkrywa i skrywa” sens, to tworząc teoretycznoliterackie opowieści zaświadcza o czymś innym, a mianowicie, że opowiadanie

nie służy fikcji, lecz prawdzie, jest formą poznania, podobną do Kantowskich form apriorycznych, czasu i przestrzeni. Historia i czas świata docierają do nas i mogą być przez nas pojęte tylko w formie opowieści. [s. 24]

Czytelnik tych opowieści nie miałby żadnego powodu do ich lektury, gdyby nie sądził, podobnie jak autor, że prawda jest w nich „obecna jako propozycja, pytanie, prośba i perswazja skierowane do społeczności literaturoznawczej” (s. 29).

Dzięki tej podwójnej odpowiedzi, a szczególnie dzięki przeniesieniu problemu teoretycznego na płaszczyznę metafizyczną czy egzystencjalną, pytanie „po co pisać?”, okazuje się tożsame z pytaniem, „jak pisać?”. Skoro nie sposób obiektywnie, a nie warto byle jak, tedy trzeba przekonująco.⁶

Przemysław Czaplński

⁶ Marginalnie zatem o fragmentach, które mnie nie przekonały. Nie przekonuje mnie wizja całkowicie nieuporządkowanego procesu historycznoliterackiego (czyli absolutnie osobnych zdarzeń, (s. 9), ponieważ wydaje mi się, że literatura dysponuje przynajmniej kilkoma narzędziami porządkowania. Jednym z nich jest sztuka autotematyczna, a ściślej – sztuka tematyzująca warunki własnego istnienia i projektująca własne dzieje (manifesty literackie, nawołujące do tworzenia w określonym stylu, nadawały kierunek historii literatury); drugim jest prosta relacja oczekiwanie-spełnienie, jaka wytwarza się pomiędzy odbiorcą i pisarzem, relacja, która ukierunkowuje beładną zdarzeniowość, nadając jej pewien doraźny porządek poprzez stabilizację adresata; trzecim są koniunktury literackie, które stawiają przed pisarzem fantom „mnogiego odbiorcy” (albo fantom „powtórnego sukcesu”) i pozwalają tłumaczyć trwałość poetyk, jak też, w skromnym zakresie, przewidywać aktywność danego gatunku na rynku literackim. Mówiąc ogólniej: historię, zgodnie z rewizjonistycznym i umiarkowanym „pomiędzy”, należałoby chyba postrzegać – za Braudelem – jako uwarunkowaną, czyli ani w pełni zdeterminowaną, ani całkowicie wolną. Nie przekonuje mnie także – nawet w postaci referowanej – pojmowanie dzieła jako „fugi pustych sygnifikansów”, jako „obramowanej pustki, w którą można wносить dowolne sygnifikaty” (s. 107), ponieważ wymagałoby ono założenia, że zdanie tej właśnie treści z jakichś powodów nie jest „fugą pustych sygnifikansów” i ma ściśle określone sygnifikaty.